

Józef Kudasiewicz

Wymagający ojciec

Kieleckie Studia Teologiczne 4, 453-456

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Józef Kudasiewicz – Kielce

WYMAGAJĄCY OJCIEC

Za cztery miesiące minie już 55 lat od mojego pierwszego spotkania z ojcem Piwowarczykiem. Był to dzień rozpoczęcia rekolekcji, które otwierały sześćioletnią formację seminaryjną. Do dziś mam w pamięci pierwszą konferencję. A raczej przykład z tej konferencji. Przytoczę z pamięci. Plac apelowy w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Przed długim szeregiem wychudzonych więźniów idzie esesman i odlicza do dziesięciu. Każdy dziesiąty jest przeznaczony na śmierć, do komory gazowej. Powołanie to takie Boże dziesiątkowanie. Powołany musi umrzeć światu, sobie, by służyć tylko Bogu i duszom. Wstrząsnęło to nami. Byliśmy odcytani w literaturze obozowej. Dużo mówiło się o niej w szkole. Ojciec był radykalny, wymagający i surowy dla siebie i swych wychowanków. Od pierwszych dni. Całe rekolekcje wstępne były utrzymane w tym tonie. Owoc? Natychmiastowy. Jeden z kolegów wystąpił jeszcze w czasie rekolekcji, drugi bezpośrednio po nich. Dziś zapewne w imię mówienia pozytywnego i niezrażania młodych chłopców zaczyna się od sceny ewangelicznej, gdzie to Jezus spojrział z miłością na młodzieńca, którego powoływał.

Ojciec Piwowarczyk był moim spowiednikiem przez cały okres pobytu w seminarium i kilka lat po skończeniu seminarium. I tu też był wymagający i niezwykle konsekwentny. Uczył systematycznej pracy nad sobą. Nauczył mnie sensu i znaczenia rachunku sumienia szczegółowego i wiele innych rzeczy. Każdy dzień skupienia był etapem w tej pracy. Trzeba było dać sprawozdanie z przebytej drogi i zrobić plan na następny odcinek. Robiło się to wszystko w czasie dnia skupienia, który był dla mnie miesięcznym świętem. Było dużo modlitwy, śpiewu, spowiedź miesięczna i tematyczne, bardzo interesujące konferencje dotyczące życia wewnętrznego. Miałem kilka zeszytów z notatkami, które przy różnych przenosinach zaginęły. Wydaje mi się, że te konferencje z dnia skupienia i rekolekcji były lepsze od konferencji tygodniowych, zawsze w czwartki. Te ostatnie były trochę schematyczne. Zaczynały się zawsze od słów: „Uroczystujący dzisiaj święty...” lub „Uroczystujący jutro święty...”, po czym następował fragment z życia świętego. Niekiedy nawet budująca

legenda. Następnie z tego obrazu wyciągał Ojciec wnioski duchowe dla naszego życia, bardzo często niezwykle aktualne. Zawsze mówił rzeczowo i był przygotowany. Błyskotliwym mówcą jednak nie był. W ostatnim roku siedziałem w pierwszej ławce obok starszego kolegi. W czasie jednej z konferencji czwartkowych zasnął mój sąsiad, Ojciec przerwał konferencję i zawołał: „Izydorze, śpicie?”

Dużo wysiłku wkładał Ojciec do wprowadzenia alumnów do ćwiczeń duchownych i do uczestnictwa we Mszy świętej. Na temat rozmyślań krążyły po seminarium anegdoty. Najpierw przygotowywał nas teoretycznie do rozmyślań. Preferował metodę ignacjańską. Ważną rolę w tej medytacji odgrywał obraz. Sam prowadził dla nas medytacje w kaplicy: od obrazu aż do postanowień. Na zakończenie przygotowania do medytacji każdy osobiście musiał przeprowadzić medytację u Ojca w pokoju. Kleryk z duszą na ramieniu medytował głośno na klęczniku, a Ojciec siedział przy biurku i oceniał. Wypadła kolejka na Stasia Machnickiego – był bardzo poczciwy, ale trochę rozproszony. Odmówił modlitwę i zaciął się: „Zaczynajcie, Stasiu” – mówi Ojciec. A on: „Proszę Ojca, zapomniałem obrazu”. Ojciec – „To zdejmijcie sobie obraz ze ściany i rozmyślajcie”. Na ścianie wisiał mały obraz św. Wojciecha. Zdjął go i – jak mówił sam Machnicki – zaczął rozmyślać. Choć nikt w to nie uwierzył.

Ja osobiście dużo zawdzięczam Ojcu w pogłębieniu modlitwy różańcowej. Napisałem zresztą o tym w mojej książce-wywiadzie, która ukaże się jesienią tego roku w Wydawnictwie „Jedność”. Uczył nas łączyć odmawianie różańca z medytacją. Treść do medytacji czerpaliśmy z Biblii. Pisaliśmy krótkie wprowadzenia do poszczególnych tajemnic. Ojciec je sprawdzał. Gdy były dobre odczytywaliśmy je na nabożeństwach różańcowych w kaplicy. To była dobra szkoła modlitwy. Duchowość, jaką proponował Ojciec, była raczej tradycyjna. Na pierwszych latach jako czytanie duchowne obowiązywały książki ks. biskupa Pelczara z początku ubiegłego wieku pt. – o ile pamiętam – *Życie duchowe*.

Kiedy przyszedłem do seminarium w 1947 roku, Sodalitje Mariańskie były już rozwiązane przez władze komunistyczne. W seminarium istniało jednak nieformalne koło czcicieli Matki Bożej. Na trzecim roku (1950) zostałem prezesem tego koła. Moim obowiązkiem było przygotowanie członków do sodalityjnego ślubowania. Odbywało się ono zawsze 8 grudnia. Urządzaliśmy również tego dnia akademię dla całego seminarium. Jedni zajmowali się dekoracją, inni przygotowywali śpiewy i recytacje. Był również zawsze jakiś referat maryjny. W związku z tą pracą miałem sposobność częstego spotkania się z Ojcem. Po każdej akademii Ojciec zwoływał spotkanie u siebie wszystkich odpowiedzialnych za imprezę. Dziękował, częstował czekoladkami lub owocami. Przy okazji, w życzliwej atmosferze, omawiano plusy i minusy akademii: Co było dobre? A co gorsze? Była to świetna szkoła życia i przygotowanie do samodzielnej pracy.

Ojciec bardzo cenił i popierał pozateologiczne zainteresowania kleryków, na przykład zamiłowanie do kwiatów, które sam kochał i pracę przy nich; liternictwo; muzykę; pracę charytatywną; sam uczył nas dyskretnej miłości bliźniego. Nieraz pytał na korytarzu kleryka: „Synku, macie koloratkę?” „Bardzo kiepską, proszę Ojca”. On na to – „No to chodźcie”. Był, jak na owe czasy, otwarty również na ludzi świeckich. Mimo pracy w seminarium udzielał się w różnych grupach ludzi świeckich. Mój kolega kursowy, śp. ks. Zdzisław Bartosz, który kończył gimnazjum w Kielcach, należał do grupy chłopców, z którymi regularnie spotykał się ojciec Piwowarczyk, w każdą niedzielę pomagając im odczytać drogę powołania. Był tu Ojciec wielkim pionierem, uprzedzającym Sobór Watykański II. Już wtedy, w czasie ciemnej nocy okupacji, widział sens pracy w małych grupach. O pół wieku wyprzedził sobór.

Powiedziałem kiedyś na rekolekcjach do kleryków, nie pamiętam, gdzie to było, że w pewnym mieście biskupim znam takiego starszego kapłana, który ma więcej miłości, zrozumienia i otwarcia dla młodych ludzi niż wszyscy wikarzy tego miasta razem wzięci. Mówiłem z własnego doświadczenia, ponieważ często byłem gościem w kaplicy Ojca z różnymi grupami młodzieży. Wydaje mi się, że i dzisiaj przydałby się taki Pater Redrivus. Mimo dziesięciu lat po śmierci, miejsce po nim jest jeszcze nie obsadzone. A ludzie szukają.

Nie sposób zapomnieć również ostatnich rekolekcji rocznych, jakie prowadził z nami ojciec Piwowarczyk. Tematem były dary i owoce Ducha Świętego. Rekolekcje były ilustrowane wykresami. Opierały się one jednak nie na Biblii, ale na teologii systematycznej. Były trudne. Wykresy niewiele pomagały. Trudno nam było uchwycić, dlaczego z danymi darami łączyły się te, a nie inne owoce Ducha Świętego. Rekolekcje te były inne niż wszystkie poprzednie. Jakby nie pasowały do Ojca. Ja byłem już na piątym roku i trudno mi było pojąć, a cóż dopiero kolegom z młodszych roczników. Ojciec się szybko zorientował i zaczął się dopytywać, jak klerycy pojęli te rekolekcje. Spotyka mnie kiedyś na korytarzu i pyta: „Synku, zrozumieliście rekolekcje?”. Odpowiedziałem: „Nie wszystko, proszę Ojca”. Ojciec oddalił się wyraźnie zasmucony.

Ja dopiero dziś zaczynam rozumieć, o co Ojcu chodziło. Jestem w sytuacji uczniów Jezusa, którzy dopiero po zmartwychwstaniu Mistrza pojęli niektóre Jego słowa. Ojciec Piwowarczyk chciał nas otworzyć na wewnętrzne obdarowanie chrześcijańskie, na to *esse christianum*, na działanie Ducha Świętego w naszym wnętrzu. Dopiero z tego ontycznego obdarowania powinno wypływać działanie chrześcijańskie – to *agere christianum*. *Agere sequitur esse*. Ponieważ kaznodziejstwo tamtych czasów było sformalizowane (kazania katechizmowe) i moralizatorskie, propozycja ojca Piwowarczyka była przypomnieniem, że chrześcijaństwo nie wyczerpuje się w moralizatorstwie, w nakazach i zakazach. Dopiero dziś zaczyna się w Polsce dyskutować na te tematy. Piszę o nich w moich ostatnich książkach: *Chrystus zbawia w sakramentach* (2001) i *Kontemplacja Chrystusa – Ikony miłosiernego Ojca* (2002).

Obydwie powstały we współpracy z ks. Henrykiem Witczykiem. W obydwóch piszę o Duchu Świętym w życiu chrześcijańskim. Różnię się od Ojca Piwowarczyka tym, że opieram się na Biblii, a nie na systematycznej teologii duchowości, używam języka biblijnego. I wydaje mi się, że pisanie o Duchu Świętym w oparciu o Biblię jest bardziej strawne niż w oparciu o teologię. Pisząc mój tekst o Duchu Pana, ciągle myślałem o owych rekolekcjach o Duchu Świętym sprzed pięćdziesięciu lat. Było to moje pierwsze głębsze spotkanie z Duchem Świętym. Święci zawsze wyprzedzają swoją epokę. Spotkać w życiu świętego, to wielkie szczęście i ubogacenie. Przez sam kontakt z nim człowiek staje się lepszy. Kiedy się spotykałem z Ojcem jako profesor, lubił stawiać dociekliwe pytania egzegetyczne, na przykład: Czy Jezus po zmartwychwstaniu rzeczywiście jadł?

Kończąc moje świadectwo, pragnę szczerze wyznać, że odczuwam osobiście brak w naszym mieście tego wymagającego i kochającego Ojca, niezmordowanego oranta, charyzmatycznego spowiednika, opiekuna ubogich i niepełnosprawnych. Mówi się dzisiaj, że współczesne społeczeństwo jest społecznością bez ojca. Wydaje mi się, że ta choroba dotknęła również społeczności kościelne. Tytuły i godności zeżarły autentycznych, wymagających i odpowiedzialnych Ojców. Dlatego mamy wielu Magnificencji, Eminencji, Ekscelencji, Infułatów, Prałatów i Kanoników, a mało wymagających, kochających i odpowiedzialnych Ojców. Zagubione dzieci bez Ojca. Siostry i bracia, módlmy się do Boga Ojca, od którego pochodzi wszelkie ojcostwo na niebie i ziemi, o dar wymagających i odpowiedzialnych Ojców dla polskiego Kościoła na wzór ojca Wojciecha Piwowarczyka.